

PRAWNE ASPEKTY ODZYSKANIA PRZEZ POLSKĘ NIEPODLEGŁOŚCI W 1918 R. I JEJ WSPÓŁCZESNE ODNIESIENIA

WOJCIECH ŁĄCZKOWSKI

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Odzyskanie przez Polskę niepodległości w 1918 r. nastąpiło w wyniku działań militarynych i zabiegów politycznych w połączeniu z determinacją sił patriotycznych. Żadnych bezpośrednich podstaw prawnych wymuszających to wydarzenie nie było. Pomijając poglądy Pawła Włodkowica o „*ius gentium*” z początku XV w., stosowne normy prawa międzynarodowego zaczęły się pojawiać dopiero pod wpływem Ligi Narodów, a zwłaszcza po II wojnie światowej w konwencjach ONZ, gdzie pojęcie „samostanowienie narodów” stało się normą prawa. Podobnie na wytyczenie granic Polski wpłynęło nie prawo, a Powstanie Wielkopolskie, powstania śląskie czy wojny na wschodzie.

Mówiąc więc o prawnych aspektach 100-lecia odzyskania niepodległości, należy zwrócić uwagę na wtórną, a nie sprawczą rolę prawa.

Omawiając to zagadnienie, poruszę kilka spraw w odniesieniu do podstawowego pytania, czy niepodległość państwa zawsze prowadzi do dobra wspólnego. Na tym tle postaram się przedstawiać różne problemy szczegółowe. Chodzi zwłaszcza o dylematy wynikające z różnorodności prawa obowiązującego na terenach porozbiorowych oraz o złożoność

spraw ustrojowo-konstytucyjnych występujących w okresie 20-lecia międzywojennego i później, po II wojnie światowej, aż do dzisiaj.

Dlatego – nawiązując do tytułu wystąpienia – poruszę na zakończenie problem niepodległości państwa w odniesieniu do współczesnej sytuacji Polski.

1. Pierwsze pytanie często jest pomijane przy okazji radowania się z niepodległości i uzasadnionej dumy z jej odzyskania. Trzeba pamiętać, że niepodległość państwa nie zawsze stanowi gwarancję wolności obywateli i respektowania praw człowieka. Państwo, jako podmiot prawa międzynarodowego, może być w pełni suwerenne, ale jego ustroj polityczno-prawny lub sposób sprawowania władzy mogą naruszać wolnościowe prawa obywateli i pozostawać w sprzeczności z prawdziwym dobrem wspólnym. W stosunkach zewnętrznych takie państwo może być utrapieniem dla sąsiadów, a w skrajnych przypadkach zagrożeniem dla regionu lub nawet dla ładu globalnego. Nie tylko liczne doświadczenia historyczne, ale także współczesne przykłady powinny skłaniać do refleksji. Należy o nich pamiętać, wspominając wielką wartość, jaką jest niepodległość państwa i związana z nią „duma narodowa”. Jest to ważne, gdyż pojęcia te są często przedmiotem różnych manipulacji politycznych. Warto w związku z tym zachęcić do lektury ubiegłorocznego stanowiska Episkopatu Polski na temat patriotyzmu, wypowiedzi dotyczących nacjonalizmu, np. w kontekście ruchu pielgrzymkowego na Jasną Górę, czy niedawnych wystąpień nawiązujących do 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości. Istnieje więc potrzeba sięgania nie tylko do samego faktu odzyskania tej niepodległości, ale także do głębszych analiz dotyczących prawdziwego dobra Ojczyzny.

2. Tworzenie nowego systemu ustrojowo-prawnego po 1918 roku było niezwykle skomplikowane. Na terenach Polski obowiązywały zasadniczo trzy różne ustawodawstwa: rosyjskie, austriackie i niemieckie. W województwach centralnych zachowało się ponadto prawo byłego Królestwa Polskiego, a w przyłączonych do Polski częściach Spiszu i Orawy prawo węgierskie. Była to więc bardzo złożona mozaika jurydyczna, daleka od jednolitego systemu prawnego.

Podstawową sprawą stała się jednak potrzeba możliwie najszybszego uchwalenia konstytucji niepodległego państwa, co łączyło się z określeniem ustroju politycznego i koniecznością wyznaczenia granic ustawodawstwu zwykłemu.

Bezpośrednimi poprzedniczkami konstytucji niepodległej Polski były dwie tzw. mikrokonstytucje. Pierwszą był akt generalnych gubernatorów, niemieckiego i austro-węgierskiego z 12 września 1917 roku, powołujący Radę Regencyjną jako nową władzę państwową. Drugim aktem, który także można określić mianem mikrokonstytucji, był – wydany trzy dni po przekazaniu Józefowi Piłsudskiemu władzy nad wojskiem – dekret Rady Regencyjnej z 14 listopada 1918 roku o jej rozwiązaniu i przekazaniu mu swoich uprawnień. Korzystając z tych kompetencji, dekretem z 22 listopada 1918 roku Józef Piłsudski postanowił, że jako Tymczasowy Naczelnik Państwa będzie sprawował najwyższą władzę do czasu zwołania Sejmu Ustawodawczego. Sejm ten został wyłoniony już 26 stycznia 1919 roku, a 20 lutego tego roku przyjął uchwałę o powierzeniu Józefowi Piłsudskiemu dalszego sprawowania urzędu Naczelnika Państwa, równocześnie jednak zapowiadając uchwalenie konstytucji.

Konstytucję tę uchwalono 17 marca 1921 roku (stąd jej nazwa Konstytucja marcowa). Wprowadzała ona ustrój republiki demokratycznej, o parlamentarno-gabinetowym systemie rządów opierającym się na koncepcji trójpodziału władzy. Oddzielenie władzy ustawodawczej od władzy wykonawczej i sądowniczej przesądzało o demokratycznym charakterze ustroju, zapobiegającym skłonnościom zmierzającym do dyktando, do rządów autorytarnych, zawsze wywołujących tendencje preradzania się w totalitaryzm.

Po przewrocie majowym z 1926 roku w sierpniu tego roku nastąpiła zmiana tej konstytucji. Nowelizacja przyznała prezydentowi władzę rozwiązywania Sejmu i Senatu, prawo wydawania rozporządzeń z mocą ustawy, pozbawiła Sejm prawa do samorozwiązania, a także postanawiała, że w przypadku nieuchwalenia w terminie budżetu przez Sejm decyzje w sprawach budżetowych podejmować będzie rząd.

Polityczny „obóz pomajowy” uznał, że powyższe zmiany są niewystarczające. 23 kwietnia 1935 roku uchwalono nową Konstytucję. Pomijając problem sposobu jej uchwalenia, wystarczy przypomnieć, że jeszcze mocniej przenosiła punkt ciężkości władzy państwowej z Sejmu

na prezydenta. Prezydentowi przekazano zwierzchnictwo nie tylko nad rządem i siłami zbrojnymi, ale także nad Sejmem. Z drugiej strony Konstytucja wzmocniła rolę rządu, znacznie uniezależniając go od parlamentu.

Obydwie Konstytucje: marcowa i kwietniowa są przedmiotem wielu różnych analiz ustrojowo-prawnych uwzględniających lub pomijających skomplikowany kontekst polityczny ówczesnej Polski. Nie tylko sama treść tych Konstytucji, ale także praktyka ich stosowania stanowią odrębny problem, który wykracza poza temat tego wystąpienia. Po upływie tylu lat sprawy te stają się przedmiotem zainteresowania głównie historyków i politologów.

Na uwagę natomiast zasługuje ogromny wysiłek i sprawność, z jaką przeprowadzono przekształcenie wspomnianej „mozaiki prawnej” w jednolity system prawny nowoczesnego państwa. Początkowo przyjęto fikcyjne założenie, że prawa państw zaborczych stanowią polskie prawa dzielnicowe i wprowadzono normy kolizyjne (w przypadku sprzeczności przepisów), pozwalające na ustalanie właściwego prawa polskiego. Równocześnie jednak podjęto prace unifikacyjne. Już 3 czerwca 1919 roku Sejm uchwalił ustawę o Komisji Kodyfikacyjnej, której zadaniem była unifikacja, a następnie kodyfikacja polskiego prawa. Nie było to zadanie łatwe. Po ponad 120 latach zaborów obowiązujące wówczas prawa nie tylko mocno zakorzeniły się w świadomości obywateli zamieszkujących różne terytoria Rzeczypospolitej, ale także wywołały często nieodwracalne skutki. Wystarczy wspomnieć o nabytych prawach majątkowych, o prawie rodzinnym, spadkowym, o tysiącach aktów administracyjnych, a nawet o prawie karnym niejednolicie penalizującym różne czyny.

Wymagało to dużej wiedzy, rozwagi i wrażliwości członków Komisji. Aby uchronić ich od różnych wpływów politycznych i lobbystycznych, zapewniono im pełną samodzielność. Przygotowane przez nich projekty aktów prawnych wchodziły w życie często jako rozporządzenia Prezydenta RP, a nie jako ustawy. Chodziło o uniknięcie politycznych ingerencji Sejmu w treść unormowań. Oczywiście dzisiaj może to budzić wątpliwości z punktu widzenia standardów demokratycznych, ale w tamtej rzeczywistości gwarantowało szybkie i sprawne stworzenie nowoczesnego, jednolitego systemu prawnego. Stosunkowo najłatwiej i najszybciej przebiegały prace nad unifikacją prawa publicznego i karnego. Można tu wymienić Rozporządzenia Prezydenta z 1928 r. takie,

jak: Prawo o ustroju sądów powszechnych, Kodeks postępowania karnego czy Prawo o postępowaniu karno-administracyjnym. Z 1932 roku pochodzi Kodeks karny i Prawo o wykroczeniach. Były to nowoczesne akty prawne, całkowicie neutralne politycznie i niemal perfekcyjne z punktu widzenia wymogów legislacyjnych. Niektóre z nich przetrwały nawet pierwszy napór zmian prawa wprowadzanych po II wojnie światowej. Np. Kodeks karny utrzymał się w zasadzie do 1969 roku, a niektóre przepisy Kodeksu postępowania karnego obowiązywały aż do 1982 roku.

Znacznie trudniejsza była unifikacja prawa cywilnego. Trwała ona przez całe 20 lat pracy Komisji Kodyfikacyjnej i nie w pełni została zakończona. Wydano wiele aktów dotyczących szeroko rozumianego prawa cywilnego, tzn. nie tylko np. Kodeks zobowiązań z 1933 roku czy Kodeks postępowania cywilnego z 1930 roku, ale także Prawo wekslowe, Kodeks handlowy, Prawo autorskie, upadłościowe itd. Akty te także były wzorem legislacji i mimo wstrząsów ustrojowych niektóre z nich przetrwały do III RP. Na przykład prawo czekowe i wekslowe obowiązywało aż do 2006 roku. Komisja Kodyfikacyjna nie zdążyła jednak dokończyć dzieła. Jej prace przerwała II wojna światowa.

Okres tej wojny można pominąć, ponieważ podczas jej trwania na ziemiach Polski obowiązywało prawo okupantów, chociaż formalnie ciągłość państwa i jego praw zapewniały władze na emigracji. Niestety o losach powojennej Polski, w tym o jej granicach, zadecydowały zwycięskie mocarstwa, bez udziału Polaków.

3. Natomiast problem prawa obowiązującego w latach 1945–1989 jest bardziej złożony, niż mogłoby się to wydawać na pierwszy rzut oka. Wprawdzie w tym okresie system prawa ewoluował w różne strony, liberalizując lub zaostrzając represyjność wobec obywateli, ale w dużej części prawo miało służyć utrwalaniu narzuconego Polsce ustroju. Jednak, aby to osiągnąć, trzeba było najpierw zanegować stojące na przeszkodzie prawa z tego zakresu pochodzące od niepodległej II Rzeczypospolitej (prawo okupanta straciło samoistnie moc po klęsce militarnej). W ówczesnej napiętej sytuacji politycznej wymagało to jednak odpowiedniego przygotowania teoretycznego i praktycznego. Potrzebny był czas. Dlatego 19 lutego 1947 r. wprowadzono tzw. Małą Konstytucję odwołującą się do wielu przepisów Konstytucji marcowej z 1921 roku.

Deklarowano nawet utrzymanie trójpodziału władzy. W międzyczasie trwały przygotowania do wprowadzenia nowych rozwiązań ustrojowo-prawnych. Pojawiały się teorie, które paradoksalnie mogły wywoływać wrażenie nawiązywania do prawa naturalnego (podobnie jak w początkowym okresie nazistowskiej III Rzeszy). Na przykład znany polski prawnik marksistowski prof. Stanisław Ehrlich wprawdzie nie odwoływał się do norm moralnych, ale twierdził, że „wola polityczna” lub enigmatyczna, subiektywnie określana „wolą narodu”, powinna stać ponad prawem (tak jak w czasach rodzącego się nazizmu). Niestety echa tych poglądów słyszalne są nawet dzisiaj. Takie teorie wykorzystywane są jednak tylko w początkowym okresie, do czasu uchwalenia nowego, „swojego” prawa. Tak było również w powojennej Polsce. Gdy uchwalono już zręby nowych zasad ustrojowych, powrócono do – zwalczanej wcześniej – koncepcji radykalnego pozytywizmu prawnego, domagając się bezwzględnego stosowania każdej normy prawnej, niezależnie od jej walorów aksjologicznych, według rzymskiej paremii „dura lex sed lex”. W tej sytuacji teoria prof. Ehrlicha stała się już niewygodna, a on sam popadł w niełaskę władz.

Z dzisiejszej perspektywy problem tamtego prawa jest mocno skomplikowany. Najłatwiej byłoby je w całości zanegować, jako pochodzące od niesuwerennego prawodawcy. Pojawia się jednak kwestia skutków, jakie to prawo wywarło. Podobny problem wystąpił we wspomnianym okresie tworzenia nowego prawa po 1918 roku. Chodzi zwłaszcza o to, aby usuwając niesprawiedliwe (niegodziwe) prawa, nie wywoływać nowych krzywd. Dotyczy to np. problemów wynikających z tzw. reformy rolnej, nacjonalizacji przemysłu, spraw związanych z przejściem różnego mienia, reprivatyzacji, dotyczących zmiany granic państwa itd. Nie jest więc łatwo radykalnie, szybko i sprawiedliwie rozstrzygnąć wszystkie złożone sprawy wywołane dawnym, niegodziwym prawem. Jednak ich rozwiązywanie częściowe i stopniowe także budzi wątpliwości nie tylko ludzi skrzywdzonych przez tamto prawo, ale także tych, którzy nie mogą się pogodzić z jakąkolwiek formą akceptacji niesprawiedliwego prawa. Problem pozostaje więc ciągle otwarty i nie ma pewności, czy da się go w sposób całkowicie uczciwy do końca rozwiązać. Przykładem jest tu ostatnio dyskutowany problem reprivatyzacji.

Jeszcze bardziej złożona jest sprawa dawnego prawa, rozpatrywana z punktu widzenia stosunków międzynarodowych. Trudno nawet sobie

wyobrazic zakwestionowanie wielu porozumień zawartych przez nie-suwerenną Polskę z innymi państwami. Nie chodzi tu tylko o różne problemy dotyczące granic czy obywatelstwa, ale także o liczne sprawy gospodarcze, handlowe czy ratyfikowane konwencje międzynarodowe dotyczące np. praw człowieka. Te kwestie dodatkowo komplikują pozornie proste i jednoznaczne rozwiązania.

Uogólniając ocenę prawa pochodzącego z lat 1945–1989, należy zwrócić uwagę przede wszystkim na te przepisy, które miały służyć utrzymaniu ustroju politycznego narzuconego Polsce przez ZSRR. Wyrażało się to np. w przepisach dyskryminujących własność prywatną, życie religijne, wolność słowa, zgromadzeń i zrzeszania się, w wielu restrykcyjnych normach prawa karnego mających na celu między innymi tzw. efekt mrożący, czyli wywoływanie lęku zniechęcającego do krytykowania władzy. Zwieńczeniem takiego charakteru prawa stała się konstytucja z 22 lipca 1952 roku, potocznie zwana konstytucją stalinowską. Została ona ukształtowana według wzorca charakteryzującego wszystkie konstytucje państw należących do bloku komunistycznego. Tej ogólnej oceny nie zmienia to, że w ciągu kilkudziesięciu lat działań niesuwerennej władzy uchwalano także przepisy politycznie neutralne i legislacyjnie całkowicie poprawne. Można do nich zaliczyć liczne akty administracyjno-prawne, dotyczące komunikacji, ruchu drogowego, prawa cywilnego, różnych procedur, akty stanu cywilnego itd. Przepisy te nie wchodziły jednak w zakres spraw ustrojowych i nie stanowiły zagrożenia dla stosunków politycznych znajdujących się pod kontrolą obcego mocarstwa, chociaż zdarzały się wyjątki takie, jak np. – obowiązujące do dziś – tzw. ustawy kościelne. Należało to uwzględnić w pracach nad nowym systemem prawa.

4. Symboliczną datą ponownego odzyskania przez Polskę niepodległości stał się 4 czerwca 1989 roku. To wtedy po raz pierwszy po 50 latach odbyły się w pełni wolne wybory do Senatu RP i częściowo wolne do Sejmu, w wyniku czego – kilka miesięcy później – powołany został rząd niezależny od sił zewnętrznych. Pomimo pojawiających się ostatnio głosów krytycznych wobec tamtych wydarzeń, nie można zaprzeczyć, że z punktu widzenia niepodległości Polski był to czas przełomu. Nawiązując jednak do sytuacji prawnej, należy zwrócić uwagę na paradoks polegający na sprzeczności pomiędzy tą częścią

prawa, którego celem była ochrona dawnego systemu politycznego, a zmianami ustrojowymi dążącymi do odrzucenia tamtego systemu. Zrezygnowano z rozwiązań rewolucyjnych, które dla prawnej stabilności obywateli i państwa są zawsze katastrofalne, a w tamtym czasie byłyby bardzo ryzykowne także z punktu widzenia bezpieczeństwa zewnętrznego. Na terenie Polski ciągle stacjonowały liczne formacje Armii Czerwonej, wokół Polski znajdowały się państwa należące do Układu Warszawskiego, a wewnątrz działały tzw. resorty siłowe, wciąż podporządkowane decyzjom władz komunistycznych. Wówczas nie było wiadomo, jak te wszystkie siły zareagowałyby w przypadku podjęcia działań bardziej radykalnych. Zdecydowano się więc na stopniowe, ewolucyjne działania, licząc na dalszy wewnętrzny rozkład wyraźnie słabnących sił upadającej władzy. Taka koncepcja była logiczna i historycznie przekonująca. Jednak dla prawnika niezwykle trudna. Zostałem wówczas sędzią Trybunału Konstytucyjnego i zetknąłem się osobiście z tymi problemami, poczynając już od dramatu odmowy ślubowania według dawnej rotacji przysięgi. Widziałem ogromne wysiłki zmierzające do rozwiązania dylematów wynikających ze wspomnianego paradoksu. Łatwo je dzisiaj krytykować, ale nie można odmówić ogólnej pozytywnej oceny tamtych działań. Prawo zmieniano może niezbyt spieszenie, ale konsekwentnie.

Przełom rozpoczęła już ustawa z 29 grudnia 1989 roku zmieniająca nazwę państwa na Rzeczpospolitą Polską (z PRL), usunięto z Konstytucji artykuły dotyczące kierowniczej roli partii oraz przyjaźni ze Związkiem Radzieckim. Zmieniono godło Polski, przywracając koronę na głowie orła. Wprowadzono nowe fundamentalne zasady ustrojowe, takie jak np. zasada demokratycznego państwa prawnego, zasada sprawiedliwości społecznej, pluralizmu politycznego, ochrony własności, wolności słowa, religii czy działalności gospodarczej. Równocześnie toczyły się prace nad nową Konstytucją. W związku z przeciąganiem się tych prac, przyjęto tymczasowe regulacje prawne w tzw. Małej Konstytucji, która po podpisaniu przez prezydenta Lecha Wałęsę, weszła w życie 8 grudnia 1992 roku. Uchyłała ona przepisy Konstytucji z 1952 roku, pozostawiając w mocy tylko te, które były niezbędne do funkcjonowania państwa. Rozwinęła równocześnie nowe zasady stanowiące podstawę ustroju demokratycznego, takie jak trójpodział władzy czy zasady gospodarki rynkowej. Wreszcie 17 października 1997 roku weszła w życie obowiązująca do dzisiaj Konstytucja RP uchwalona

2 kwietnia 1997 roku, a następnie przyjęta w ogólnonarodowym referendum. Można krytykować tę Konstytucję oraz cały system prawa ukształtowany na nowo po 1989 r., ale nie powinno się negować faktu, iż jest to prawo niepodległego i demokratycznego państwa, w swych założeniach służące dobru wspólnemu, przywracające wolność społeczno-polityczną, religijną czy gospodarczą. Konstytucję takiego państwa można oczywiście zmieniać, ale w zgodzie z przyjętymi regułami, a obowiązującą należy respektować. Jest to podstawowy wymóg państwowości.

5. Z niepodległością państw, w tym także z ponownie odzyskaną niepodległością Polski, związane są nowe problemy wynikające z procesów globalizacyjnych. Zmuszają one do zmiany wielu dawnych poglądów na rolę i możliwości poszczególnych tzw. państw narodowych. Wielostronna globalizacja – pomimo wielu cech negatywnych – wydaje się być zjawiskiem nieuchronnym i nieodwracalnym. Między innymi rozwój technologiczny, łatwość przemieszczania i komunikacji, metody produkcji, wymiany handlowej, zagrożenia środowiskowe czy militarne powodują, że samodzielność nawet najpotężniejszych państw przestaje być wystarczającym oraz istotnym czynnikiem ich bezpieczeństwa i rozwoju. Zmuszone są one szukać porozumień z innymi państwami. Powstają różne ugrupowania międzynarodowe, takie jak np. Unia Europejska czy NATO. Instytucje te, mimo wad wymagających poprawy, zwiększają bezpieczeństwo i zapewniają rozwój wszystkim uczestnikom. Odrzucanie lub choćby kwestionowanie tych struktur przez odwołujących się do historii samowystarczalności jest nieuzasadnione, gdyż skala zagrożeń i problemów dzisiejszych jest nieporównywalna z tymi, które występowały w przeszłości. Odnosi się to zwłaszcza do państw słabszych, o mniejszych możliwościach radzenia sobie ze złożonymi wyzwaniami współczesnego świata. Dzisiejsze piękne marzenia o potężnej Polsce będącej „mocarstwem międzymorza” są – moim zdaniem – nierealne i niepotrzebnie prowokują ironiczne komentarze. Jeżeli Polska ma odgrywać znaczącą rolę w Europie, musi znaleźć poważnych sojuszników i współdziałać z innymi państwami w ramach wielkich projektów międzynarodowych. Nie powinna wzbudzać ich niechęci i prób pozbycia się kłopotliwego i stwarzającego wciąż nowe problemy sojusznika. Położenie geopolityczne Pol-

ski i jej umiarkowany potencjał gospodarczo-militarny powodują, że ma ona do wyboru albo struktury budowane wokół potęgi rosyjskiej, albo instytucje osadzone w tzw. cywilizacji zachodniej, takie jak Unia Europejska czy NATO. Osamotnienie byłoby pokusą dla „imperium słowiańskiego”, które – powołując się na historię – mogłoby podjąć próbę wchłonięcia Polski lub co najmniej jej ponownego podziału. Przy takiej alternatywie łagodniejsze – przynajmniej u mnie – niepokój związany z niebezpieczeństwem ograniczania samodzielności na rzecz owych instytucji zachodnich. Nie należy jednak tego niepokoju lekceważyć, chociaż nie można wykluczyć, że jest on sztucznie podsycany z zewnątrz, aby doprowadzić do wspomnianego osamotnienia Polski i wyrwania jej z kręgu „państw Zachodu”.

Wracając do tytułu wykładu, należy wyjaśnić prawną istotę przystąpienia Polski do owych „struktur zachodnich” w kontekście niepodległości państwa. Przystąpienie to miało charakter w pełni dobrowolny i odbyło się w formie umowy prawnej, zaakceptowanej w ogólnonarodowym referendum. Oczywiście, jak w każdej umowie, za uzyskaną korzyść należy zapłacić uzgodnioną cenę. Korzyścią jest – wymarzone przez pokolenia – przystąpienie do grona państw demokratycznego Zachodu, uzyskanie ogromnych funduszy pomocowych, mających wyrównać różnice cywilizacyjne, oraz zwiększenie gwarancji bezpieczeństwa politycznego i militarnego Polski. Natomiast ceną za te korzyści jest zgoda na pewne ograniczenia niezależności państwa, głównie w dziedzinie prawodawstwa dotyczącego zasad ustrojowych i praw człowieka, a także w zakresie polityki międzynarodowej i obronnej. Pomijając pytanie, czy powyższe ograniczenia w dłuższej perspektywie służą dobru wspólnemu, należy podkreślić, że są one dobrowolne i powinny być porównywane z wymienionymi wyżej korzyściami. Nieuprawnione jest dlatego straszenie utratą suwerenności podobną do tej, która miała miejsce w wyniku siłowej ingerencji zewnętrznej, wbrew woli narodu i legalnych władz państwa.

Ponadto z niepodległością Polski nie powinno się łączyć oddziaływania negatywnych zjawisk kulturowo-moralnych, widocznych m.in. na terenie Unii Europejskiej. Zjawiska te niestety charakteryzują nie tylko tę wspólnotę. Kryzys moralny daleko wykracza poza jej granicę i przenika do Polski nie tylko z tej strony. W dobie Internetu i łatwości komunikacji niepodległość i rozwiązania prawa wewnętrznego nie stanowią już w tej dziedzinie wystarczających gwarancji. Należy oczywiście dążyć do tego,

aby prawo państwowe nie kolidowało z normami moralnymi, a zwłaszcza nie nakazywało zachowań amoralnych, co szczęśliwie na ogół się nie zdarza. Może jednak warto też podkreślić, że zachowania etyczne powinny wynikać przede wszystkim z wolnej woli i sumienia każdego rozumnego człowieka. Moralność wymuszona siłą prawa i lękiem przed prokuratorem nie ma wielkiej wartości lub nawet w ogóle nie jest moralnością. To jest pole do ciężkiej pracy formacyjnej, o wiele trudniejszej niż przerzucanie jej na prawodawcę.

Potrzebna jest więc poważna i pogłębiona refleksja nad prawdziwymi, dalekosiężnymi szansami, jakie stwarza niepodległość państwa, i nie ograniczanie się do traktowania jej jako wyizolowanego zjawiska wywołującego uzasadnioną radość i dumę. Dotyczy to zarówno pozycji międzynarodowej Polski, jak i nękających ją problemów wewnętrznych.